ponieważ noc

ponieważ noc
patrzymy inaczej
zatarte kontury zdarzeń
potrafią łączyć się teraz
z doskonałą obojętnością
gramy już mniej ostrożnie
(nie widać zmiany masek)
pozwalając sobie na prawdziwy
uśmiech
podczas gdy inni płaczą
prawdziwymi łzami
ponieważ noc podnoszą
w górę szklane oczy
fałszywe fetysze komentarzy
czas sprzyja złodziejom
liter
błękitnieje od porzuconych
marzeń
śpiewa bełkotliwe piosenki
o dżinsowym świecie
od czasu do czasu
wypełniasz kolejną kartę
meldunkową
odwrócony twarzą gdziekolwiek
gdyby sprawdzić
charakter pisma –
owszem wyrobił ci się
zamiast charakteru

spóźniamy się
zawsze o ułamek wieku
pokrywamy rutyną pamięci
przyszłe myśli
już nie wystarczy ochronny pancerz
ziemskiej atmosfery
pomiędzy nim a nami
trwa
(nie przypadkiem)
wyniosły dach pogardy
ponieważ noc

78 r.

ballada 6

robertowi charabinowi – jednemu z ostatnich włóczykijów między portami ludzi

nas nie zatrzyma nigdy
czerwone światło słońca
i powietrze będzie jedyną
drogą ewentualnych powrotów
startujemy równie dobrze
z zatłoczonego chodnika
jak z nadpalonej trawy samotności
nasze porty robert
zabieramy ze sobą
i w odpowiedniej chwili
zawijamy do nich zmęczeni
długim pobytem na skraju pojęć
kto zatrzyma nas w locie
(w którą płyniesz stronę i dokąd)
płyń

i niech nie oślepi cię przypadkiem
tama nasypu
za którą wyobrażasz sobie
ocean

76 r.

podróż mistyczna z paulem klee

podróż mistyczna z paulem klee
zaczyna się na brzegu morza
początkowo budujemy zamki z piasku
ale przychodzi pan z podniesionym kołnierzem
zatrzymuje się pośrodku fortyfikacji
zdobywanej właśnie przez wojska paula
piaskowa armia wycofuje się w popłochu
nieznajomy podnosi nogę
zwierzęta brzegu morza włażą mu do buta
pan z podniesionym kołnierzem odchodzi
zwierzęta brzegu morza obchodzą
święto niepodległości
paul zabiera mnie na mistyczną pustynię
tylko trzy kolory są na mistycznej pustyni
dokąd opada ryba magiczna
w ucieczce przed powracającym nieznajomym
biała jest ryba magiczna
biała niebieska i zielona
ulegając metamorfozie okazuje się być
kobietą białą niebieską i zieloną
klee wyjmuje łopatę z kieszeni kobiety
kopiemy tunel wyjaśnia
tunel do sedna sprawy
kobieta zasypuje nas piaskiem

tunel jest pełny haseł :
freedom fenszen i kilku innych
dwóch facetów z zespołu folklorystycznego
zarzyna trzeciego
mordowany porusza wąsami
poznaję w nim swojego dziadka
łaskoczą mnie mówi dziadek
w przyspieszonym tempie odbywamy jeszcze
kurs obrony przeciwlotniczej i kampanię wrześniową
kończymy podróż w epoce socrealizmu
paul otwiera oko zamyka drugie
bierze łopatę
przejście dla pieszych
równo ostrzyżeni robotnicy oglądają się za nami
nie pasujemy stwierdza paul
socrealistyczna dzielnica jest dziwnie podobna
do pustyni mistycznej
na plaży czekają na nas zwierzęta brzegu morza
peryskop łodzi podwodnej należy zapewne
do pana z podniesionym kołnierzem

74 r.

Chropowatość

Teraz wszystko może się zdarzyć
    ludzie bezmięsni
    ludzie gorzcy
    byle kto może wam przypieprzyć
    i nawet
        towarzysz Bóg
    nic tutaj nie pomoże

77 r.

x x x

W bezpośrednim starciu złudzeń podchodzi milczenie
pulsujące swoją beznadziejnością
ono ma dokładnie tyle lat ile ta piosenka
która spływa na twoje teksty z częstotliwością
motywów nuconych od niechcenia
wielkością jest tylko cisza jeżeli dobrze pamiętam słowa
które wykrzyczałeś na zalanej neonami ulicy
czy nie zauważasz analogii
teraz też nie przyznałbyś się do jakiegokolwiek celu
nie ujętego w ramy poezji czy teatru albo po prostu
w najzwyklejsze ramy bezprzenośni
tylko w czasie wychodzi ci coś autentycznego
i chyba dlatego trzymasz się kurczowo idei
(zresztą ja zaproponowałem ten światopogląd)
pozwala to jedynie na nieutopienie się
znowu analogia stary tylko niezauważalna
nie chcę traktować cię protekcjonalnie
bo niesłusznie dostałbyś się w centrum
bezpośredniego starcia
tylko cisza jest ucieczką krzyczałeś na tej
samej ulicy zresztą spodziewam się po tobie
nowych wybuchów.

75 r.

równanie dynastii

w alei 77
allen ginsberg szuka człowieka
w barze jutro
nagle pojawia się czarna limuzyna
która porwała niedawno z bułgarii
janusza stycznia
wynajęty karawaniarz
bierze poetę pod rękę wychodzą
karawaniarz rozpina parasol
i osłania ginsberga przed deszczem
panie ginsberg
nie czytałem żadnego pańskiego wiersza
ale myślę że są nienajgorsze
O.K. mówi ginsberg
dosyć tego gadania
grupa teraz oprowadza poetę
po zakamarkach limuzyny
podlewając pelargonie w chłodnicy
allen ginsberg wyć można wszędzie
z drugiego wozu wysiadają chłopcy
z grupy zaraz
będziemy pisać wiersze mówi boss
w 77 alei
allen ginsberg ulega przemocy
degeneratów z importu

74 r.

Jak rośnie dyktatura

— prawdopodobnie
— raczej

— tak
— pewnie
— na pewno
— tylko
— wyłącznie

77 r.

bogowie naszych religii

bogowie naszych religii
cudzołożą pod kołdrą
z „kapitałem"
o piątej rano myją samochody
żeby z czystym sumieniem
pojechać później do
przeraźliwie nudnej pracy
przy drugim śniadaniu
czują że to ich nawrócono
teraz auto wlecze się
do domu bogowie nie
reagują na zachlapane
błotem szyby
i czekające w domu dziecko
proste prawdy ciemnieją
punkt dwudziesta
bogowie naszych religii
biorą do ręki świat
i długo milczą

76r.

pozornie bez powodu

tylko umarli wiedzą
najczęściej piszą listy

proszą żeby zapomnieć
„ty synu mój michale
nie pij i rozwijaj
gospodarkę planową"
tak spędzają swój wolny
czas
między rekreacją poranną
i kolejną partią vista
donosy nie funkcjonują –
wszystkie dobre uczynki
ukarano za życia
teraz trzeba stosować
inne chwyty
tylko umarli wiedzą
tylko ich przestały dotyczyć
czarne anioły szos
białe anioły szpitali

79 r.

noc mistyczna I (okrutna)

dlaczego
wstydzisz się
wkładając mi palec w oko

noc mistyczna II (rewolucyjna)

o wolności
dodaj nam odwagi
aby się od ciebie
wyzwolić

noc mistyczna III (naukowa)

badaniom nie było
końca

76 r.

bill chase: migotania

miasto jest większe
niż nasze
co wcale nie znaczy
że klee ma trudności ze
znalezieniem właściwego adresu
przeprowadza zwierzęta brzegu morza przez
skrzyżowanie
dzwoni do drzwi
w roli bramkarza występuje w mieszkaniu
davisa
trochę zużyty czarny kontrabas
przyszedłem podpisać układ
zgłasza inicjatywę klee
i czeka aż davis skończy pić
wino
zwierzęta brzegu morza otwierają
skórzaną tekę z której wyjmują
gotowy maszynopis
angel czyta głośno: traktat
o pokojowym nieistnieniu, do czasu.
podpisują
teraz jestem powietrzem
ja davis i zwierzęta brzegu morza
myśli klee

po południu davis z paulem
wychodzą na dach wieżowca
podczas gdy klee maluje czarny
kontrabas wygląda zza chmur smogu
naszym adresem zwrotnym jest powietrze
te trochę powietrza między palcami rąk
we włosach i tęczówce oka
może lepiej nazywać się tak
a nie stawiać swój podpis na układzie
wzajemnej uległości
czarny kontrabas jest już daleko
płynie przez paula i zwierzęta
brzegu morza
kiwając się w rytm
niespokojnych oddechów

75 r.

XXX

nigdy nie wolno nie można
podziemna podskórna myśl
po którą wypełza mózg
nie rzuca kół ratunkowych
to kontury bezimiennych przedmiotów
uderzają kantem w rzeczywistość
zacierają horyzonty
przymkniętych oczu
dusze podziemia ust
w których szept
ciasne podziemia
pełne tych, którzy zeszli poniżej pasa

77 r.

piromania (jody grind)

a.wasielewskiemu – połoninie

1.
kiedy zamykam drzwi
już obudzona piromania
łaskocze palce
wymykając się lampom osiedla
autobus
jeden z tych w których
spędziłem wiele godzin
na motywacji rzeczy niemożliwych
przesuwa jody grind
na odległy biegun współczucia
2.
światło już nie kipi
z nadchodzącej nocy jody grind
wciąż pękający pąk piromanii
rozkołysuje cisze
jedyne chwile
kiedy nieskoordynowane
ruchy kogoś w zmierzchającym lustrze
przebywają rubikon
wątpliwości nie potykają się
o rzęsy gwiazd
wytrwałe w swojej wędrówce
zdołały w końcu przekonać
jody grind
o braku przypadkowości
tylko ciemność
która jest światłem nie jest

światłem będącym ciemnością
jody grind nigdy nie rozstaje się
z ulubionymi filozofami
trzyma ich na uwięzi
jak nisko wiszące latawce
na przykład platon
ma wymalowane na skroniach
błędne spirale paraetyki
3.
a jednak istnieje
coś takiego jak powroty
wiersz wtedy że zamiast piosenki
piromanii
wybierzesz pierwszy autobus
relacji lublin – biłgoraj
nie skończyłeś podróży dokoła
samego siebie jody grind
dlatego oglądasz właśnie przez okno
wiatraki sprzed paru
lat
i żartujesz na temat
blaszanego pomnika bohaterów
tylko bohaterowie
przyjmą z twoich rąk
głód piromanii
4. ananke jody grind
jody grind
odpoczywa nad miastem
ci którzy patrzą w górę
sądzą iż
zapada zmrok
wchłaniam w siebie

głos jody grind
z palącym r piromanii
oni
to znaczy cała reszta
nie przeczuwają nawet
że sen przerwany w połowie
nigdy się nie dośni
jeżeli tylko
zdecyduję się pójść
za szeptem ananke jody grind
kruk hughesa spogląda
z drzewa
jest głodny

76 r.

Śmieję się do was ze snu

Miasto. odbite

w nocnym niebie. gasną
światła. i usta
przy twarzy lub ścianie
jak oknie znaczą ślad
z popiołu. on

jeszcze nie ja
wraca zawiłą linią
szczątków. świt

w kącikach warg
odsłania grudki pożółkłego
śmiechu

74 r.

dyptyk radosny

I.
nasze ręce pełne determinacji
nasze oczy w statywie
nasze mózgi też
    w kleszczach nasze serca
    kręgosłup twardy jak stal
II.
we mnie krzyczą plakaty
we mnie mówią slogany
ich szorstki język rysuje mój mózg
ich barwy takie wesołe
ich słowa grzmią
równy krok

77 r.

symbiosis IV – wyliczanka

> *(...) Żyć to znaczy być pośród świata, świata, zdeterminowanego w pewnych warunkach historycznych, w okolicznościach, których nie możemy uniknąć. I których nie wolno nam unikać, jeżeli mamy zamiar uprawiać prawdziwą sztukę (...)*
>
> *E.Sàbato*

zaczepieni w korytarzu biura przewartościowywania pojęć
    nie mamy
prawa do obrony
nie mamy prawa do obrony
nie mamy prawa
ani niczego innego
NIE POWINNIŚMY BYĆ

dwudziestokilkuletni poszukiwacze szczęścia odnajdują zaledwie
nowe formy banału
CZYTAJ NEONY CZYTAJ TRYBUNĘ
NIE CZYTAJ RUYSLINCKA
BĄDŹ GŁUPI
POEZJĘ POP – ARTU OPRACUJE ZA CIEBIE PIJANY HYDRAULIK
przez dwadzieścia kilka lat próbuję udowodnić ludziom
że mahavishnu jest czymś więcej od dyskotek
że neony można rozbić tak jak rozbijano głowy ludzi myślących
w odrodzeniu i całkiem niedawno
że jesteśmy produktem ubocznym z nasze miejsce zajmą plastikowe
butelki na benzynę
mówi się: artyści to degeneraci żłopią wódkę i gwałcą nieletnie
każdego z nas gwałcono wiele razy wbijano nam do głowy formuły
i definicje (w życiu ... podać określenie życia)
ci którzy nie sprawdzili się sami stali nad nami z rękojmią
przewagi dyktowali czynności gdyby mogli dyktowaliby myśli
wybijaliśmy zęby na progach uczelni i urzędów
gorzej kiedy zaczęto nadawać wszystkiemu nowe nazwy
ćwiczki dziecięce z obsieków to tenisówki jak nazwać człowieka
sukinsyn to za mało ukarano nas mianem obywatela
w końcu boimy się dnia ale boimy się też swoich snów
boimy się swoich snów

boimy się bo może nam się przyśnić CAŁA PRAWDA co pomoże zrozumieć
że nas nie ma
że życie jest koszmarem bo umarliśmy już wielokrotnie ewentualnie
jeden raz tylko porządnie
nasze twarze nie mówią nic od dawna
WHRE ARE INNER WORLDS?
wściekli gryzą kraty w szpitalach dla umysłowo chorych
chociaż równie obrzydza im egzystencję skierowanie na odwykówkę
mój przyjaciel terapeuta też nie jest szczęśliwy
mój przyjaciel jogin jest alkoholikiem
moi przyjaciele z OGRODU jeszcze żyją

76 r.

ODPRYSKI

I po śmierci zdarzają się zamachy. marcel proust się zastanawia.
zbyt mały ładunek jak na wieczność. miażdżone pół wieku zastyga
w fioletowej fotografii.

Selekcja barw. znaki. uproszczenia. między świtem a lublinem zgrzyt
szyn. zbiera się na śpiew.

Nowe konfiguracje oranżu. zaporożec mija kolumnę cedrów. w słońcu
każdy świat jest możliwy. w czasie pozornie spokojnym ostre kontury.

Dekoracje cokolwiek za stare. zużyte płótno i samogłoski imitujące
okrzyki. miejsce – betonowy plac zabaw. nacierają buldożery.

78 r.

czwartek. słucham przyjaciela który umarł w sobotę

klee nastawia magnetofon
najpierw słychać trzaski
otwieranie okna i wrony za taflą wiosny
głos przyjaciela nie przypomina
głosu dalekiej ananke
jest głosem spłowiałego płaszcza
ciągniętego po podłodze
czy może skrzeczeniem ptaków
budujących gniazda
przyjaciel namyśla się długo
i z trudem buduje zdania:
nie potrafię tak dłużej
są ludzie dookoła
kogoś wyciągnąć z domu
samotność
autobusy one jeżdżą tylko sobie
ci w parku gubią parasole
siadają na ławkach
chciałbym wyjść na ulicę z kimś
paul: on nie rozpłynął się
tak bardzo w górę
po prostu wyszedł na wiosnę

76 r.

Przy stole

W słojach stołu
twój oddech drwala
opadł, i rdzewieje
naszyjnik z ostrza;

palce, w puszczę martwą
brną pędy po uśmiech
z włokien drewna:

dla ciebie, mi,
dla ciebie mil, czy –
to miejsce bezskrzydłe

74 r.

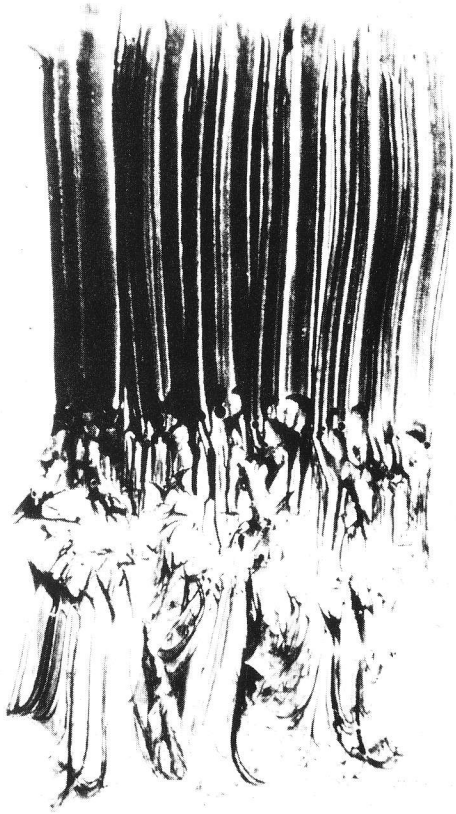

tryptyk czerni

1.
tutaj nie mają dostępu
czerwienne karty dni
w czerni słychać tylko
oddechy przyjaciół
z drugiego brzegu wydarzeń
(myślę że cierpią nie dostrzegając
uśmiechu przedmiotów)
ich ręce zanurzają się w kieszeń
powietrza
potrafią głaskać nieistniejące
głowy dzieci
jeszcze trochę a oczy
przyzwyczają się do mroku
jeszcze
pustych miejsc w nas samych
nie zwiodą
lepsze czasy
2.
tryptyk czerni
to czasem słowo dom
wypowiedziane tylko dlatego
że jest ciemno
i nikt nie spostrzeże
drwiny w kącikach wydętych ust
uśmiech znaczy
upaniszady herberta
są tylko odległym zgrzytem
rylca

o glinianą tabliczkę
upaniszady
zawsze żyjące w blasku
uśmiech ten nader rzadki gość
pokrywa maską popielniczkę
przy brzegu łóżka
zza jej krawędzi
mija powoli dym
tryptyk odłożony do jutra
3.
każdy z nas
kończy głupio
jedni zamieniają się
w laurową chmurę mitu
inni pogodzeni z marskością
wątroby
odnajdują sens
dopiero na zarzyganym szpitalnym
łóżku
szansę istnienia
otrzymujemy dopiero po
śmierci
spójrz tyle rzeczy
naraz traci swe znaczenie
wystarczy
milczeć

76 r.

x x x

czy to prawda obywatele ery (oni wymyślą nazwę)
że śmieją się z was uchylone drzwi

lustra rozdzierają garnitury
nawet straciły ostrość cienie
nie nie obywatele ery (oni zresztą wymyślą nazwę)
jesteście supermanami
inni umierają a nie wy
jesteście jako tako sytuowani
macie dach żarcie bawicie się
byliście będziecie szczęśliwi

75 r.

list I blue do kontestacji

wbrew przypuszczeniom davisa git planeta nie kopsa
żaru. pochmurnie raczej. w takie dni ludziom rosną brzuchy
a niektórzy zapominają wyprowadzić się na spacer — jakby
podczas sprzątania zapodziali gdzieś smycze.
na razie poprzestaję na obserwacji.
P.S. czy to prawda że ludzie już w nic nie wierzą.

76 r.

między dwiema stronami jezdni

nawet w krótkich chwilach spokoju czuje się strach. że trzeba będzie odłożyć wszystko na bok i walczyć o sprawę lub „zwyczajne świństwo". patrząc na świat ciągle z jednego miejsca, czujemy jak strach przepływa przez nas —podobny do raz zaczętej drogi — towarzysz.

.....

tanie ucieczki w barwach tańszego jeszcze bełta, przeczytane nad ranem książki mądre i bezsilne.

.....

epizod I

strach puszczy solskiej, kiedy najbardziej drastyczne protesty wobec ogłupienia życiem kończą się pozorną chwilą radosnej wizji. (w tym samym czasie epigoni rafała piszą tysięczny wiersz o cichej miłości, fałszywy do ostatniej litery tekstu, bo nie takie w życiu nam dano). przyjaciel malarz, którego na niskim poddaszu trafiał szlag, kiedy przychodzili goście, który nie chciał z nimi rozmawiać — pewnie dlatego, że rzadko miał do kogo otworzyć gębę i zapomniał, że do drugiego człowieka mówi się na głos.

.....

tanie ucieczki w barwach tańszego jeszcze bełta, przeczytane nad ranem książki mądre i bezsilne.

.....

życie nie obiecywane ale i niespełnione. pełne cichego bólu, strachu i maskowanej do granic obłędu agresji. zbyt często brak nam kogokolwiek obok. dzisiaj porywamy ludzi dla pieniędzy. jutro być może, żeby nie być sami. dobrze widziane są publiczne spowiedzi z wybitnej pracy społecznej. przyznawanie się do błędów nie ma sensu — ujawnia przecież rysy na idealnie gładkiej powierzchni mózgu pozytywnego bohatera.

.....

epizod II

tragiczne noce na dachu bloku przy skierki, kiedy sikaliśmy w dół na ostatnich wracających do domów ludzi. noce, które nie zmieniały nic, a w oczach przyjaciół były przyczynkiem do glorii. noce szybkie, wyczerpujące. noce, przed którymi drżeli okoliczni docenci i inni mieszczanie. których baliśmy się bardziej niż oni.

.....

błyski — chyba — nadziei

.....

epizod III
załoga radiowozu, która przyjmowała od nas katalog dobsona i kopniakami wyrzucała na jezdnię — jako nienormalnych.
.....
tanie ucieczki ...
.....
jesteśmy nieoficjalni, przechodzący przez życie z oczyma otwartymi szeroko, niestety widzący. bezkrytycznie krytyczni. i być może jest tylko przypadkiem, że to nas przejeżdża ciężarówka, kiedy na zielonym świetle przedostajemy się na drugą stronę jezdni — gdzieś w polsce. błyski ...

78 r.

głęboka pustynia iglasta

na pustyni iglastej
nasze ślady zasypuje nie
piasek
a ludzkie milczenie
zwierzęta brzegu morza
przykrywają się kocami
marzną pośród ziarenek piasku
obecnych i nieobecnych zarazem
nie dorzucam już do ogniska
cienkich gałęzi krzyku
głęboka pustynia iglasta
śpi
odseparowana od spraw
koniecznych i niezastąpionych
krotką notatką w dzienniku podróży

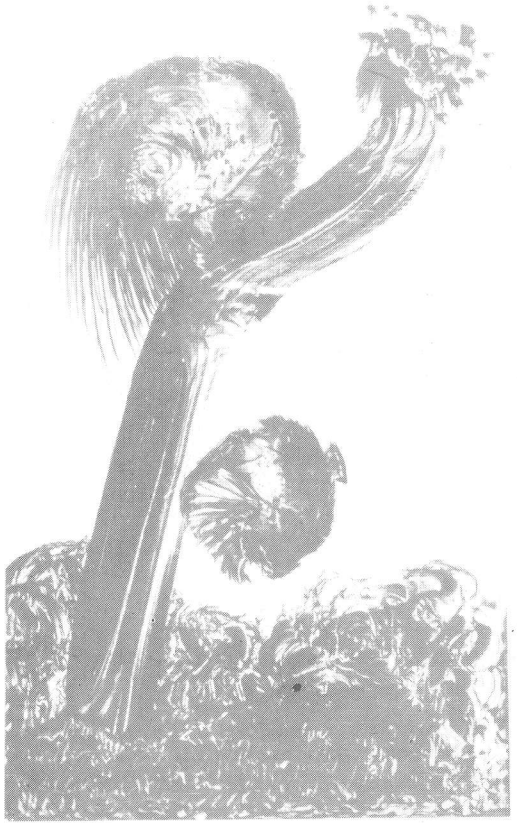

nikt nas nie poszukuje
oprócz żółtego pyłu
wciskającego się w kieszenie
i uszy
ludzie rozsypują się w piasek
piasek rozsypuje się
na wszystkie strony świata

75 r.

x x x

Sprzedaję wam moje ciało
rozpisane na myśli
przemęczonych oczu
bo wyjątkowo znośnie
pachnie dziś dym mirry i kadzidła
wiejący z sali posiedzeń
co nigdy nie przeszkadza
aby uderzyć w błękitne dzwony
ogłuszone marzenia
spadają
wtedy na cztery łapy
a ich morda nie jest już
taka ciekawa

77 r.

jody grind trafia do klubu studenckiego na meeting poetycki

..proponować komuś drogę, którą nie pójdzie się samemu, a z której ten ktoś nie będzie już mógł zawrócić ...

Fernàndez: Pożegnanie dzieciństwa

wszystko zaczyna się programowo
poeci są widownia jest
po bokach dziwki towarzyszące
poeci przeszkadzają sobie nawzajem
publika gwiżdże
co ciekawsze nikt nie wygląda na
niezadowolonego
uczestnicy polemik zgodni są w
najważniejszym punkcie
puste butelki wstydliwie chowają się
pod stołem
kurwa mać
kontestuje pewien poeta z grudziądza
ktoś inny zatyka mu usta
obietnicą druku
wszystko wskazuje na rozkwit
twórczości
nawet zacięci wrogowie nowej fali
uśmiechają się bezzębnie
anarchia panie kolego
och wreszcie coś ożywczego sapie drugi
jody grind ogląda z przerażeniem
nocne dorożki odwożące spitych
w zacisze domowego parnasu
a mówią
że jak anarchia to źle — koniecznie
trzeba kropotkina

77 r.

x x x

ten świat olbrzymich reklam i długich życiorysów
jest namacalnie piękny

kiedy pokrywa się lakierem brzydka rdza waszych smutków
w światłach reflektorów wszyscy są szczęśliwi
ten świat bywa pięknym w referatach wtedy
atmosfera jego pełna jest orderów i pochwał
nic nie szkodzi, że prawda odfrunęła
już z jego okien. Zimno.

76 r.

The vast Eternity – Side Two – Funky

2.
pomyśl
urodziłeś się w kraju
bez wolnych sobót
i holidexów
trudno porównać
ale kłopoty wówczas były
innego rodzaju
za odrą nadal mówiono o polskim
zaborze
a filozofowie odbywali co miesiąc
narady produkcyjne
dopiero teraz wiesz
że należysz do ludzi społecznie
zaangażowanych
w oparciu o sztukę zwiędłego
romantyzmu
powiedziano ci to wyraźnie
nie rysując innej możliwości
przetrwania
rzeczywiście
trudno porównać

77 r.

Obelisk

Cały się wznoszę
nad własnymi
stopami

śmieszy mnie

droga

74 r.

jody grind widzi cztery słońca któregoś poranka

dzień w którym jody
grind
zobaczył jednocześnie
4 słońca prócz tego właśnie
faktu nie przyniósł
nic nowego

woda rzeki niosła
szkodliwe związki chemiczne
wyżarte oczy ryby krzyczały

zbiór organizmów matematycznie
obcy choć nie abstrakcyjny
decydował o zawieszeniach
broni wynikach posiedzeń plenarnych
amputacji poglądów

po obu stronach barykady
studenci z prawicy

i skrajni maoiści odmawiali
udzielania wywiadów
prasowych

jody grind nie oczekuje
poprawnych rozwiązań
patrzy w kierunku
4 słońc

przesłoniętych tzw.
widzeniem świata

76 r.

XXX

Jeden z bezsprzecznych świtów w kwietniu 78 r. Ostatni dzień warsztatów w Krasnobrodzie. Wzgórza już prawie gwiżdżą ptakami. Idziemy we czterech: „Floyd" Piekarski, Sprawka, Strelnik i ja. Świt, przemyślenie wchłaniający nas w siebie, świt dla którego podziw wyrazić można jedynie przez śmierć. Stoimy bez ruchu, kiedy „Floyd" rzuca w nas raz po raz długim bagnetem. Nic z gry. Tutaj wszystko dzieje się na serio. Krzyżują się ścieżki: prastare muszle, zbierane przez Sprawkę w kamieniołomach, mgła i świszczący w powietrzu bagnet.

79 r.